RYSIE.

Pod dobrym znakiem rozpoczęło się dnia 5-go lutego r. b. nasze polowanie: w Warszawie zostawiliśmy odwilż, nim zaś przyjechaliśmy do Maniewicz, gdzie mieliśmy polować na terenach zorganizowanego dopiero przed miesiącem Wołyńskiego Towarzystwa Łowieckiego — złapał mróz, rozkoszny mróz kilkunastostopniowy, który nie ziębi, a orzeźwia: niebo bez chmurki, powietrze klarowne, cisza w puszczy zupełna, niezamącona najmniejszym powiewem wiatru, kobierzec śnieżny o bieli niepokalanej — ponowa.

Polujemy zaledwie w 4 strzelby: prócz p. Z. Starzeńskiego i mnie, dwuch członków Towarzystwa, mamy dwuch gości: admirała M. Borowskiego i hr. W. Scipio del Campo. Jest także z nami hr. St. Plater-Zyberk z aparatem fotograficznym, oraz nasz łowczy, p. J. Florkowski. Celem naszej wyprawy jest gruby zwierz: dzik, wilk, a przedewszystkiem ryś, król puszcz tutejszych. W Karasinie, odległym o 25 kilometrów od stacji kolejowej, strzelcy nasi od tygodnia tropią.

Sanna doskonała. Koniki poleskie biegną raźno. W wygodnych saniach otuleni w dachy i burki, jedziemy po przygody łowieckie. Na sankach osobnych strzelec Władek wiezie sforę naszych dzikarzy: Trop, Raby i Kruczek, to trójka weteranów, która w tym sezonie wzięła już przeszło 20 dzików.

Jesteśmy w leśniczówce rewiru Zuzanka, historycznej dziś, bo tu czasu wielkiej wojny przez dłuższy czas stał sztab I Brygady.

W leśniczówce łowczy nasz odbiera meldunki. Jest źle. Dziki wyszły. Nadjeżdża jednak po chwili z lasu ostatni, spóźniony gajowy, otropił w „Zawalonym lasku" 8 wilków. Gajowy jeszcze niedoświadczony, jedziemy więc sami do otropionego ostępu, aby robotę gajowego sprawdzić. Pierwszy ślad wejściowy. Sprawdzamy — nie wilki, a rysie: para rysi świeżo weszła do miotu. O dwieście kroków dalej nowe tropy — druga para rysi w miocie. Po świeżym śniegu z łatwością ustaliliśmy cały obraz nocnych wędrówek zwierza w ostępie. Okazało się, że do „Zawalonego lasku" zeszło się przez noc z różnych stron 8 rysi. Dwa z nich zdążyły wyjść, mamy więc w miocie 6.

Obstawiamy conajprędzej ostęp. Dziesięciu strzelców tworzy nagankę, pięciu myśliwych staje na tropach i przesmykach. Strzał starszego strzelca w nagance oznajmia początek polowania. W parę minut potem słyszę strzał pojedyńczy daleko na lewem skrzydle, zaś po kwadransie wychodzą na mnie naganiacze. Okazuje się, że strzelał łowczy, p. Florkowski. Po rozstawieniu myśliwych, odszedł na skrzydło i usiadł na polance pod stogiem siana. Wyszły na niego 4 rysie jednocześnie, z których pierwszego położył celnym strzałem kulowym na komorę, zaś resztę krzykiem zawrócił do miotu, aby dać możność strzału innym myśliwym. Rysie do miotu zawróciły, na linję myśliwych nie wyszły już jednak.



„Piękny pokot". *Fot. St. Plater Zyberk.*

Objechaliśmy zaraz ostęp ponownie i stwierdziliśmy, że jeden ryś wyszedł bokiem, zaś trzy, zawrócone do miotu, zostały w nim. Pogoniliśmy więc powtórnie ten sam miot, lecz w odwrotnym kierunku. Naganka podeszła już pod samą linję myśliwych, tak, że uważaliśmy pędzenie właściwie za skończone. Odstawiłem sztucer i wziąłem do ręki śrutówkę, bo w pobliżu przeleciało kilka cietrzewi. Wtem pod samą naganką ujrzałem zbliżającego się wolnym zupełnie krokiem rysia: szedł na mego sąsiada, który go jednak nie widział i podobnie, jak ja, wypatrywał cietrzewie. Zoczył rysia w ostatniej chwili, strzelił z przyrzutu, spudłował. Ryś w wielkich susach poskoczył prosto ku mnie, skręcił na-



„Po łowach". Fot. St. Plater Zyberk.

stępnie w bok i mijał mnie na czystem o 25 kroków. Po strzale zrulował, jak zając. Była to samica dosyć duża, znacznie jednak mniejsza od wyjątkowo pięknego samca, zabitego przez p. Florkowskiego.

Poraz trzeci otropiliśmy miot. Trzy rysie pozostały w dalszym ciągu w ostępie. Po naradzie jednak uchwaliliśmy więcej rysi nie strzelać. Było oczywistem, że mieliśmy wyjątkowe szczęście natrafienia na rozpoczynającą się rujkę rysi. Zeszły się do „Zawalonego lasku" na gody miłosne rysie z całej okolicy. Nie stanowiłoby wyczynu łowieckiego dalsze pędzanie zwierząt, ogłupiałych w okresie rujki, a zresztą — wbrew dosyć rozpowszechnionej opinji — wogóle nieostrożnych i łatwych do upolowania, oczywiście, gdyby nie były tak rzadkie. Właśnie ta ich rzadkość, ten ich egzotyzm jest wystarczającą przyczyną, aby je oszczędzać i chronić. W Wołyńskiem Towarzystwie Łowieckiem przyjęliśmy tę zasadę, pomimo że rysie wyrządzają nam duże bardzo szkody w stanie sarn. Wiadomą jest rzeczą, że ryś je upolowaną przez siebie zwierzynę tak długo tylko, jak krew jej jest ciepła. Potem, napocząwszy ledwie zdobycz swą, zakopuje ją do śniegu, do liści, lub mchu, i nigdy już do niej nie wróci. Jest to więc szkodnik niemniejszy od wilka, zaś w kniei większy nawet od niego. My u nas wolimy jednak mieć rysie, niż sarny.

Nie strzelaliśmy przeto więcej rysi na tem polowaniu, aczkolwiek następnego dnia, znowuż w tym samym „Zawalonym lasku", dokąd zawlokły nas psy w pogoni za rannym odyńcem, — znowu mieliśmy na strzał cztery rysie. Wróciły w nocy do te-



„Polskie tygrysy". Fot. St. Plater Zyberk.

goż ostępu. Przedtem jednak trzy sztuki długo szły w nocy za śladem sani, któremi wieziono dwa ubite rysie do leśniczówki. Śladem sani trzy rysie doszły pod samą leśniczówkę, i tu długo krążyły. O tej tragedji kochanków zabitej rysicy opowiedziały nam nazajutrz tropy na śniegu.

Chociaż też w drugim dniu polowania mieliśmy dużo emocji ze ściganiem ranionego przezemnie, ogromnego, dwunastopudowego odyńca, którego pieski nasze w końcu zatrzymały i oddały pod sztucer, choć mieliśmy ciekawe, przygodne spotkanie ze stadem wilków, od którego odstrzeliliśmy wadere—, całe polowanie nasze pozostało pod znakiem rysia, tego tak rzadkiego dziś, a tak pięknego drapieżnika naszych puszcz, „polskiego lamparta".

WŁ. GIEYSZTOR.

Jakim warunkom powinien odpowiadać teren przeznaczony pod założenie bażantarni w celach myśliwskich.

Jednym z najważniejszych, jeżeli nie najważniejszym, warunkiem powodzenia przy założeniu bażantarni jest wybór odpowiedniego terenu.

Sprawa ta naogół jest niewidoczna dla myśliwych-hodowców, co jest powodem, że wielu, zrażonych niepowodzeniami, nietylko, że sami, naraziwszy się niepotrzebnie na straty, bażantarnie kasują, ale jeszcze innym hodowlę tej pięknej i pożytecznej zwierzyny odradzają.

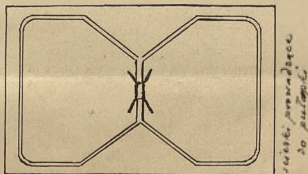
Celem niniejszego artykułu jest zatem zapoznanie — na zasadzie osobistego doświadczenia — ogółu myśliwych hodowców z warunkami, jakim teren bażantarni odpowiadać powinien, względnie, co uczynić należy dla osiągnięcia dobrych wyników w przyszłości.

Powszechnie przyjętem jest u nas przekonanie, że bażant należy do gatunku zwierzyny, która nie daje się umiejscowić. Twierdzenie powyższe jest częściowo tylko słuszne, bo jakkolwiek niewątpliwie w naturze bażanta tkwi zamiłowanie do wędrówek, jednak przyczyną tych wędrówek w 99-ciu wypadkach na sto jest albo nieodpowiedni wybór terenu, albo kompletne zlekceważenie potrzeb bażanta tak pod względem jego upodobań, jak i pożywienia. Nic dziw więc, że w tych warunkach bażant szuka sobie innych terenów, bardziej dla niego odpowiednich, które znajduje, — albo nie, i wówczas ginie.

Najodpowiedniejszym pod względem gleby jest teren piaszczysty z domieszką gliny, przepuszczalny i niepodlegający wiosennym ulewom. Lasy o znacznej przestrzeni z brakiem podszycia i okalających pól, a zwłaszcza łączące się bezpośrednio z innymi kompleksami leśnymi obcych właścicieli, są zupełnie nieodpowiednie. Najlepszym terenem są małe, kilkudziesięciomorgowe zagajniki, otoczone dookoła polami uprawnemi i łąkami, zdala od dróg więcej uczęszczanych, przyczem w promieniu, jeżeli nie kilku, to przynajmniej paru kilometrów, nie powinny znajdować się lasy obcych właścicieli.

Remizy takie powinny być położone możliwie w środku majątku, którego obszar obejmować powinien minimum około 1000 morgów. Niezależnie od remizy — lub remiz głównych w pewnem oddaleniu dookoła założyć należy remizy mniejsze, których zadaniem będzie służyć jako miejsca ochronne i punkt oparcia dla bażantów podczas polowań.

Wzór idealnie położonych 2-ch remiz przeznaczonych pod bażantarnie z remizami ochronnemi.



Polowanie w Iwaniu Złotem.

Do niezwykle pięknych okolic naszego kraju zaliczyć trzeba także i południową połać Podola w pobliżu słynnych już dzisiaj w całej Polsce Zaleszczyk.

Potężna struga Dniestru opłukuje wyżynę podolską z południa, żłobiąc w niej dla siebie mnogie zakola i głębokie jary. Lewobrzeżne jego dopływy, jak: Strypa, Dżuryn, Seret i Zbrucz wytworzyły sobie w caliźnie płyty również bardzo głębokie i kręte kanjony i wlewają swoje wody do macierzystej rzeki szerokiemi bramami.

Zbocza jarów dają niezrównany pokaz geologiczny całej wyżyny, odsłaniając wszystkie jej warstwy, idealnie poziomo na sobie ułożone od lössu i gipsów na górze, do skał dewonu lub syluru u dołu.

Są one w przeważnej części zalesione. Rośnie na nich karłowata grabina, lub dębina, rzadziej jesion, brzost i klon...

Liczne, mniejsze potoki mają także własne jary i przełomy, a nawet wody deszczowe spływają z wyżyny swoimi rowami, tworząc z sobą labirynt wąwozów i parowów, misternie ze sobą powiązanych i dostarczają zdumionemu oku coraz to innych i coraz piękniejszych widoków.

Gdy się stanie nad Dniestrem i widzi tę cudną rzekę, wijącą się na kilkukilometrowej przestrzeni wśród skał, o brzegach niekiedy prostopadłych i ponad 300 m. wysokich, gdy tafla wody, zda się nieruchoma, jak w jeziorze — raz lśni się srebrem i mieni złotem, to znowu znika tajemniczo za góry występem, odnosi się wrażenie, że się jest gdzieś nad Lemanem lub w szkockim „highlandzie".

Zbocza rzek podolskich nazywają się „ściankami". O ile są one zalesione, gromadzą w swoich ostępach dużo zwierzyny, zwłaszcza drobnej. Ale nawet i dziki chętnie w nich zalegają. Najwięcej jednak bywa tam zajęcy i sarn. Zające mieszkają także i na stokach niezalesionych, między kamieniami, znajdując wśród nich bezpieczne schronienie.

Przepiękne jest polowanie na ściankach... Naganka ustawia się wpoprzek zbocza od góry, do rzeki w dół i pędzi przed sobą. Zające, wyciśnięte z kryjówek, kicają na kilkadziesiąt kroków przed obławą przez dłuższą chwilę i wreszcie albo wyskakują na górę, albo się cofają, przykucnąwszy wprzódy za skałą, aby je minęła groźna ludzi gromada, albo zbiegają w dół, by po lodzie przedostać się na drugi brzeg rzeki.

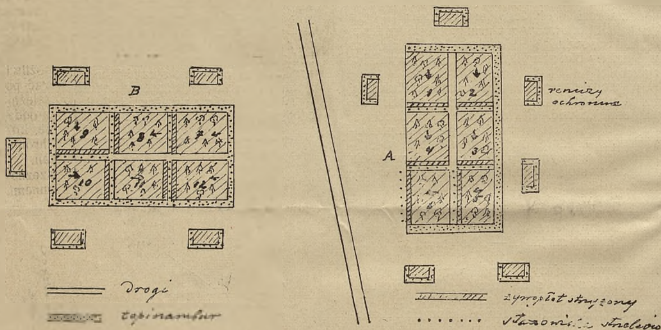
Znając ich zwyczaj, ustawiają się myśliwi przeważnie na górze, w odległości około 100ˣ od siebie i czekają na pojawienie się skalnych mieszkańców.

Remiza główna, o powierzchni najlepiej 50 — 100 morgów, podzielona być powinna stosownie do obszaru na odpowiednią ilość oddzielnych kwartałów o powierzchni około 10 morgów każdy.

Remizy zaś ochronne nie powinny być większe nad 2 morgi każda. Gospodarkę leśną w remizach głównych należy prowadzić z uwzględnieniem potrzeb bażantarni, a więc szczególny nacisk położyć trzeba na podszycie, które powinno być gęste i możliwie największą ilością wszelkich wysoko rosnących traw, jagód, jarzyn i dzikich malin, za któremi bażant przepada, a których, o ile ich niema, należy obowiązkowo zasadzić. Pod remizą najodpowiedniejszy jest niezbyt gęsty zagajnik świerkowy i sosnowy z drzewami starszemi, zrzadka rosnącemi, na których bażant nocuje. Dobrze jest posadzić trochę trześni, których owoce bażant bardzo lubi. Jeżeli wśród remizy będą małe, piaszczyste halizny, to jestto bardzo pożądane, gdyż bażant ma szczególne upodobanie do grzebania w piasku i wygrzewania się, leżąc w nim, na słońcu. O ile jest woda w remizie lub w pobliżu jej, to jest dobrze, ale nie jest nieodzowną. Lepsze są źródełka, aniżeli przepływające rzeki lub strumyki, wzdłuż brzegów których żerując, bażant — w poszukiwaniu ślimaków i owadów — często zbyt dalekie odbywa wędrówki, i już nie wraca.

Remizy główne, jak i remizy ochronne, winny być otoczone od strony pól pasem uprawnej ziemi szerokości około 10 metrów, na którym zasiewać należy rośliny dostarczające bażantom pożywienia, do którego mają szczególne upodobanie, lub też rośliny, które służyć mogą jako schronienie w czasie, gdy bażancice siedzą w gniazdach. Do roślin takich należy zaliczyć topinambur, pszenicę, drobnoziarnistą kukurydzę, proso, grykę, kartofle, koniczynę, wieczny łubin i t. p., a dla lepszego zabezpieczenia od drapieżników dobrze jest od strony pól otoczyć jeszcze dodatkowo wąskim paskiem tarniny lub innych roślin kolczastych, utrudniających dostęp.

Bażant z natury swej jest mało zaradny, dlatego też stanowi łatwą zdobycz dla drapieżników, aby go więc możliwie od nich ochronić, należy przedsięwziąć daleko idące środki zapobiegawcze,



Strzelanie jest łatwe, bo na równem, jak stół polu i do szaraków, zmęczonych biegiem w górę...

Kto jednak pragnie ubić lisa, o którego nie trudno nawet w „gołych" skalach, ten wybiega przynajmniej na kilometr przed naganką, w kierunku jej gonu i zaczajony w dogodnem miejscu za głazem, wypatruje nadejścia rudego rabusia.

W takiem ściankowem polowaniu brałem udział w ubiegłym sezonie, zaraz po Bożem Narodzeniu, u swego przyjaciela, inżyniera Grzegorza Żerygiewicza, właściciela Iwania Złotego.

P. Żerygiewicz jest urodzonym myśliwym i hodowcą, a chociaż bardzo jeszcze młody, stał się już dzisiaj duszą łowiectwa w całej okolicy. Ambicją jego jest, aby doprowadzić stan zwierzyny u siebie i w powiecie do normy przedwojennej, albo i wyższej.

Posiada własne, piękne łowiska i dzierżawione. Zwierzynę w zimie starannie dokarmia, co sam z przyjemnością stwierdziłem, ochrania ją czujnie, tępi szkodniki i walczy skutecznie z kłusownikami, świecąc pod tym względem dobrym przykładem wszystkim sąsiadom. To też w jego kniei już się roić zaczyna od zwierzyny. Są w niej zawsze dziki, przebiegają liczne sarny i zające...

Pierwszy dzień łowów wypadł w dniu 27 grudnia. Pogoda mroźna, śniegu dość... Palące, nawet w zimie, zaleszczyckie słońce, pod którego tchnieniem i dziki migdał wyrasta i winna latorośl łatwo dojrzewa, rzucało złote blaski na rannym oparem otuloną knieję.

Pędzono najpierw miot dziczy. Siedm sztuk otropionych!... Święty Hubert nie był jednak w tym dniu łaskawy dla nas... Trzy dziki uderzyły na lewą flankę w dół, przeszły po lodzie i uszły bez strzału, trzy inne wyszły górą na stanowisko nieobsadzone, a tylko jeden ruszył przed siebie, na czoło, ale strzelony na „sztych" i spudłowany, uszedł zdrowo. Kilka tylko zajęcy i lis złożyły w tym miocie swoje życie w dani.

W następnych miotach znowu spotkanie z dzikami i z rogaczami i również bez skutku.

Na wieczornym pokocie znalazło się 51 zajęcy i lis. Bór nie darzył nas do tego stopnia, że nawet do dwu gołębiarzy chybiono, z tych do jednego takiego zuchwalca, który w pogoni za ruszoną kuropatwą, podleciał do myśliwego aż na 5 kroków i przywitany „dwójką", uciekł, chybiony.

Kochany gospodarz otworzył swoim 15 gościom naoścież wrota Sezamu. Nie jego zatem wina, że krzywo strzelali i że darów kniei nie brali...

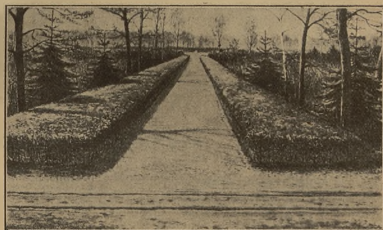
Wieczorem przyjmował dwór iwanicki zgłodniałą brać myśliwską z całą staropolską gościnnością. Komendę w tym ostatnim już miocie objęła atoli młodziutka pani domu, co karna drużyna z tem większą radością powitała.

tembardziej, że do bażantarni z reguły ściągają drapieżniki nawet z dalekich stron. Do największych wrogów bażanta należą lisy, kuny, tchórze, łasice i jastrzębie, z którymi toczyć należy nieustanną walkę.

Dla zabezpieczenia od jastrzębi najskuteczniejsze jest polowanie z puhaczem oraz zakładanie pułapek-żelaz na słupach. Na lisy najlepsze są żelaza lub wykopywanie z nor z jamnikiem. Kuny, tchórze i łasice łapać najlepiej w pułapki — samotrzaski. W tym celu każdy z kwartałów remizy podzielony jest na dwie równe części, dookoła których biegnie wąziutka ścieżka, rodzaj rowka płytkiego, które to rowki schodzą się następnie pośrodku, gdzie ustawiona jest pułapka — samostrzask. Tuż przy samotrzasku z obu stron zrobiona jest plecionka z wikliny, celem zapobieżenia zbaczania z drogi drapieżników i skierowania ich wprost do pułapki, co uwidocznione jest na poniżej umieszczonych rysunkach:



Niezmiernie ważną rzeczą jest odpowiednie przygotowanie zawczasu terenu do przyszłych polowań, gdyż tak kierunek pędzeń, jak i stanowisk strzelców powinny być tak obmyślane, aby bażanty spłoszone strzałami nie rozlatywały się zbyt daleko, lecz miały przed sobą zgóry przewidziany punkt oparcia w tejże remizie, lub w ostateczności w remizach ochronnych, z których po skończeniu polowania bażanty mogłyby być przepędzone z powrotem do remiz głównych. W remizach ochronnych nie powinien nigdy paść ani jeden strzał, aby bażanty wiedziały, że tam mogą się czuć bezpiecznie. Sposób urządzenia pędzeń i stanowisk uwidoczniony jest na rysunku.



Powyżej zaś umieszczony rysunek daje pojęcie, jaką powinna być remiza i jak należy urządzić duchty, przeznaczone na linję strzelców. Wzdłuż linji strzelców z jednej lub obu stron winien być pozostawiony pas nisko strzyżonych, bardzo gęstych świerków lub innych roślin, dzięki którym bażanty zmuszone są do poderwania się przy pędzeniu.

W środku każdego kwartału w remizie głównej, oraz w ochronnych winien być pozostawiony nieduży, pusty plac do karmienia bażantów w zimie. Na placu tym ustawia się budki z gałęzi, nakryte

---

Dnia 30 grudnia polowaliśmy w innej stronie powiatu, za Seretem, w Żazulińcach, w majątku teściowej gospodarza, p. M. Winnickiej.

Dwór w Żazulińcach, położony na łagodnym skłonie lewego brzegu Dniestru, otoczony sadami i winnicami, widziany w całości z góry, robił wrażenie zaczarowanego pałacu z bajki. Życiodajne słońce w tym dniu darzyło nas swem ciepłem, oświecając jaskrawo skutą lodem wstęgę Dniestru, wysoki, przeciwległy brzeg jego ze strony Bukowiny, sady morelowe, brzoskwiniowe i orzechowe, z chatami wioski, i napełniało serca nasze jakąś nieokreśloną radością i otuchą. Czuło się jego siłę w szybszym krwi obiegu, w uśmiechniętych policzkach, w jaśniejszych spojrzeniach.

A tam na dole w gościnnych salonach cichego dworu czekały na nas przyjazne serca łaskawej gospodyni i jej nadobnych córek. Niejednemu z młodszych i dancing miły się marzył. Przyjęcie też, jakiego nasza dwunastka doznała, przeszło wszelkie oczekiwania; zostanie chyba nazawsze we wdzięcznej naszej pamięci. Tak gościć umieją tylko ziemianie na Podolu!

Nie dziwię się poecie, który śpiewał onego czasu:

„Gdyby orłem być, lot sokoli mieć,
Skrzydłem orłem, lub sokolem,
Unosić się nad Podolem,
Tamtem życiem żyć, tamtem życiem żyć!..."

Polowaliśmy na polach. W sześciu kotłach padło 64 zajęcy. Ale jakich? Każdy ważył po 7 kg. najmniej. Wypasione, mięsne, dorodne! Jakżeby się nadawały do odświeżenia krwi we wszystkich łowiskach Polski!

Królem na obu polowaniach był kochany nasz łowczy, p. Grzegorz, który prowadząc nagankę, chadzając gdzieś stronami po flankach, lub zajmując stanowiska najgorsze, ubił sam aż 29 zajęcy!

Słusznie mu się ten zaszczyt należał, bo strzelec to zawołany i myśliwy z Bożej łaski.

Podziwialiśmy także w każdem jego zarządzeniu celowość myśliwskich zamierzeń, wzorową organizację polowania, dyscyplinę w nagance i zrozumienie rozkazów przez straż łowiecką. Było przyjemnie patrzeć na takie łowy!

To moje i wszystkich druhów uznanie dla Ciebie, Kochany Grzesiu, niech Ci będzie nagrodą za Twoje trudy i wysiłki dla nas poniesione, ale niechaj stanie się i zachętą do dalszej Twej owocnej pracy nad podniesieniem kultury łowieckiej nietylko w Twoich rewirach, w których już ją widać, ale i w całej Zaleszczyckiej ziemi.

WŁADYSŁAW GÜRTLER

Rzeszów, w lutym 1928.

z wierzchu i odsłonięte ze wszystkich czterech stron, gdzie daje się paszę, nawołując bażanty trąbką, do której należy je od wczesnej młodości przyzwyczajać.

Mając teren przygotowany jak wyżej opisany, można być pewnym doskonałego rezultatu bez obawy, że bażanty rozejdą się po okolicy.

Przy zakładaniu hodowli na dziko w celach myśliwskich, najlepiej sprowadzać młode, kilkutygodniowe bażanty, które do nowych warunków przyzwyczajają się najłatwiej i następnie szybko same się rozmnażają.

Unika się przez to zawsze ryzykownych i kosztownych eksperymentów wychowu z jaj sprowadzanych, który to sposób tylko przy opiece fachowych ludzi może dać dobre wyniki, w przeciwnym razie kończy się zawsze stratą i zniechęceniem.

S. KAMOCKI.



Wystawa łowiecka w Berlinie.

W dniach 28 stycznia — 5 lutego b. r. odbyła się z okazji „Zielonego Tygodnia" w Berlinie wielka wystawa łowiecka. „Zielone Tygodnie" organizowane są od lat trzech. Składają się na nie: zjazdy przeróżnych organizacyj i stowarzyszeń, pracujących na niwie gospodarstwa wiejskiego, wystawa gospodarstwa wiejskiego, mająca przedewszystkiem znaczenie propagandowe, pokazy maszyn i narzędzi oraz odczyty publiczne. Łowiectwo wzięło w roku bieżącym w „Zielonym Tygodniu" udział bardzo żywy, przedewszystkiem w wystawie.

Dział łowiecki był jedną z największych atrakcyj i — jak było to zgóry do przewidzenia — zorganizowany był doskonale. Przedewszystkiem uzyskało dla siebie łowiectwo bardzo korzystne miejsce — wielki balkon I piętra w hali wystawowej Nr. 2, dzięki czemu eksponaty mogły być należycie rozmieszczone.

Wystawę łowiecką podzielono na pięć działów: trofeów, historyczny, sztuki, fotografji, techniki.

Najbogatszy był dział trofeów, wystawiono w nim bowiem około 600 okazów. Trofea zgrupowano według rodzajów zwierzyny, a więc: jelenie, daniele, dziki, muflony, łosie, kozice, sarny.

W tej olbrzymiej ilości trofeów w pierwszej chwili trudno się było zorjentować. Po kilkakrotnem szczegółowem zwiedzeniu tego działu, doszedłem do wniosku, że „jury" bardzo sumiennie wykonało powierzone sobie trudne zadanie nagrodzenia najlepszych okazów. Wśród 93 par rogów jelenich (z tego 79 upolowanych w r. 1927) na pierwszy plan wysunęła się kolekcja, składająca się z 8 par, pochodząca z Polski. Wystawił ją hr. Hochberg na Kruczu i Goraju (pow. czarnkowski, woj. poznańskie). Weszły do niej 4 16-taki, 3 18-taki i 1 20-tak. Otrzymała ona I nagrodę. Za najpiękniejsze rogi jelenie na wystawie uznało „jury" 16-taka, upolowanego w Kvasach w Karpatach w roku ubiegłym przez ks. Thurn u. Taxis, który otrzymał za niego I nagrodę i srebrny puhar, ofiarowany przez „Deutsche Jagerzeitung".

Wśród 364 par rogów sarnich naprawdę trudno się było zorjentować. „Jury" przyznało 30 z pośród nich I-szą nagrodę, 32 — II-gą nagrodę i 35—III-cią nagrodę. Za najpiękniejszego kozła uznany został kozioł 6-tak, zabity w r. 1927 przez p. Cohnsee w Pr. Holland w Prusach Wschodnich. Otrzymał on I-szą nagrodę, srebrny puhar, ofiarowany przez „Deutsche Jägerzeitung" i srebrną tabliczkę od Powszechnego Niemieckiego Towarzystwa Ochrony Łowiectwa i Niemieckiej Izby Łowieckiej.

Za daniele przyznało „jury" 2 I-sze nagrody, 3 — II-gie i 3 — III-cie. za dziki 2 — I-sze 3 — II-gie i 2 — III-cie.

Wszystkie 3 wystawione i nagrodzone łosie pochodziły z poza Niemiec: 2 z Kanady i 1 z Norwegji.

Wspaniale przedstawia się dział historyczny. Na czoło tego działu wysunęły się nieliczne, ale najpiękniejsze trofea ze sławnych zbiorów, nagromadzonych na zamku Moritzburg, a znanych mi z moich czasów studenckich. W Berlinie pokazano: 32-aka, upolowanego w r. 1565 przez Kurfürsta Augusta Saskiego, 24-aka, 28-aka i 32-aka z wieku XVI, 20-taka, upolowanego w r. 1656 przez Ks. Saską Sybillę, wreszcie niezwykły okaz 66-taka (!), zabitego 18.IX. 1696 r. we Frankfurcie n. Odrą.

Wobec tej kolekcji, zbladły inne, zresztą bardzo ciekawe, wystawione przez hr. zu Erbach, p. L. Lantz'a i Muzeum Zamkowe w Zerbst (Anhalt).

Ozdobą działu historycznego była broń myśliwska, wystawiona przez powyżej wymienionych wystawców, głównie zaś przez fabrykę broni Sauera w Suhl i muzeum w Suhl. Uzupełnieniem jej były nieliczne, lecz bardzo ciekawe zbiory przedhistoryczne p. Steinhardt'a z Sopotu.

Poza tem uwagę zwiedzających dział historyczny przyciągały współczesne malowidła, ilustrujące sceny myśliwskie, i wielka ilość różnych drobiazgów, na opisanie których nie pozwala brak miejsca.

Dział sztuki obejmował aż nadto może liczne kolekcje obrazów z życia myśliwskiego, wystawione przez 30 malarzy. Niektórzy z nich posiadali własne kioski, inni przyozdobili swemi dziełami ściany balkonu wystawowego. Ruch sprzedażny w tym dziale był bardzo ożywiony. Odlewy bronzowe Kraasa, porcelana berlińska i miśnieńska oraz rzeźby 12 artystów ożywiały wystawę.

Dział fotograficzny nie wzbudził we mnie zachwytu. Był to konkurs z nagrodami w dwu grupach: życia myśliwego i zwierzyny. To, co wystawiono, robiło wrażenie prac początkującej młodzieży; ani tematy, ani zwłaszcza wykonanie techniczne, nie stały na wysokości zadania. Dział ten można było bez uszczerbku dla całości wogóle usunąć z wystawy.

Dział techniczny wzbudzał wielkie zainteresowanie i gromadził stale wielkie tłumy. Szczególne zaciekawienie wzbudzał dział wojskowy, ilustrujący tresurę psów i użycie ich do usług wywiadowczych i sanitarnych. Bardzo bogato przedstawiał się dział naukowy, reprezentowany przez Szkołę zawodową z Suhl i Zakład doświadczalny dla broni ręcznej w Berlinie-Halensee.

Specjalną wartość dla naszego łowiectwa posiada kwestja, jak pracują sąsiedzi zachodni na polu naukowem i doświadczalnictwa łowieckiego. Pod tym względem można było dużo ciekawych rzeczy zobaczyć na wystawie, a to w postaci statystyki.

Samo wyliczenie tytułów tablic i wykresów wskazuje, że pracy na tem polu Niemcy nie zaniedbują.

A więc: wartość pieniężna łowiectwa w Niemczech; statystyka kart łowieckich: karty łowieckie w 1925 roku; stosunek ilości kart łowieckich do ogółu ludności; rozwój zwierzostanu (jeleń, sarna, dzik, daniel, głuszec, zając, królik, kaczka, bekas); odstrzał drobnej zwierzyny; odstrzał zwierzyny w lasach państwowych: zwierzyna drobna a drapieżniki (odstrzał na każde 10000 ha); wpływ hodowli w ogrodzeniu na rozwój rogów u jelenia i sarny; niedźwiedź, ryś, łoś, głuszec, cietrzew i jeleń w lasach państwowych Prus Wschodnich w latach 1725 — 1926; wpływ ilości opadów na wynik polowań na zające — na terenach piaszczystych (stacje doświadczalne w Wolfsheide i Straszewo) i na terenach gliniastych (stacja w Królewcu); tablica do oznaczania wieku sarn i wiele innych.

Z działem łowieckim połączono ochronę przyrody. I w tym dziale znalazłem ciekawe tablice i wykresy, jako to: mapę okręgów ochronnych w Prusach; wykres, ilustrujący ochronę prawną ptactwa drapieżnego w poszczególnych państwach i krajach Rzeszy Niemieckiej (bardzo pomysłowy!): rozsiedlenie bobra w środkowych Niemczech i nad środkową Łabą; dawny i obecny stan łosia w Prusach Wschodnich (stan przed r. 1848, stan obecny, strefy ochronne).

Wszystko, co dotychczas opisałem, wystawione zostało wspólnem staraniem Niemieckiej Izby Łowieckiej i Powszechnego Niemieckiego Tow. Ochrony Łowiectwa.

Poza tem wzięło udział w wystawie 38 firm prywatnych, z których zasługują na wzmiankę fabryki broni, księgarnie i fermy dla hodowli zwierząt futerkowych i bażantów. Nastrój poważny nietylko w dziale łowieckim, ale i na całej, wielkiej wystawie gospodarstwa wiejskiego, psuły niektóre firmy, wrzaskliwie i narzucająco reklamując swoje wyroby, często bardzo mało mające wspólnego z łowiectwem.

Organizatorzy „Zielonego Tygodnia" pomyśleli i o „żywych" wystawach: w dniach 28 — 30 stycznia odbyła się wystawa królików, 4 — 5 lutego wystawa psów. Zgłoszono na nią 721 przedstawicieli psiego rodu! Niestety, nie miałem możności zapoznania się z tą wystawą.

Zbliża się rok 1929 — rok Wielkiej Powszechnej Wystawy w Poznaniu. W związku z nią właśnie uważałem za konieczne zapoznać czytelników „Łowca Polskiego" z organizacją wystaw łowieckich u naszego sąsiada.

JAN KLOSKA.



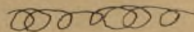
PARKOTY.

Na stronie 9-ej „Kalendarza Myśliwskiego", wydanego na rok bieżący pod redakcją czcigodnego poety-myśliwego, p. J. Ejsmonda, wyczytałem takie zdanie:

„Znakiem parkotów są wyrwane kępki turzycy, spotykane na śniegu. Turzycę tę obdziera samiec samicy przednimi skokami w chwili spółkowania".

Niejednokrotnie stwierdziłem, że kępki turzycy powstają w inny sposób.

Najłatwiej obserwować parkoty w niskich zagajnikach, bogatych w ten rodzaj zwierzyny, w bezwietrzny ciepły dzień lutowy. Jeżeli ukryć się za krzakiem lub wprost stanąć nieruchomo w dogodnem dla obserwacji miejscu, po niejakim czasie zobaczyć można kicającą zajęczycę, a niedaleko za nią gacha. Kiedy samiec dopadnie do swej bogdanki, chwyta ją zębami za bok albo za grzbiet. Jeżeli samica nie zatrzyma się przytem, a kica dalej, kępka pilśni pozostaje w strugach gacha, który, potrząsnąwszy głową, wyrzuca wyrwaną turzycę na ziemię. Gonitwa taka odbywa się zazwyczaj po linjach kolistych:



i samiec kilka kępek szerści wydrze z sukni bogdanki, zanim ta, przytrzymana chwytem gacha, przestanie kicać.

Zajęczyca przybiera wówczas następującą pozycję: przednie skoki, wyciągnięte całkowicie, spoczywają na ziemi, tylne skoki zlekka podsunięte pod brzuch, a tylna część ciała nieco uniesiona. Gach puszcza wtedy miejsce, za które samicę przytrzymał, i chwyta ją za kark, przesuwając jednocześnie tylne skoki do pozycji dogodnej do spółkowania, a przednimi obejmując samicę za przednie łopatki lub boki.

Po spółkowaniu, które trwa zaledwie kilka sekund, samiec odskakuje na bok i odpoczywa, bądź „warując", bądź też kładąc się na bok. Odpoczynek taki trwa 3 — 10 minut, a nieraz parę godzin, lecz

skoro tylko samica opuszcza miejsce odpoczynku, gonitwa rozpoczyna się na nowo. Flirt taki, połączony z wyrywaniem turzycy, trwać może bądź do wyczerpania gacha, bądź też do czasu, kiedy narządy płciowe zajęczycy przestaną wydzielać soki i zapachy, podniecające ród samczy.

Nadmienić muszę, że w miejscach, gdzie zaobserwowałem akty spółkowania, nigdy nie znalazłem kępek turzycy. Wnoszę z tego, że ani chwyt, zatrzymujący samicę, ani chwyt za kark podczas spółkowania nie powodują wyrwania pilśni.

Podczas parkotów nigdy nie zauważyłem, aby gach uderzał samicę skokami, a gdyby nawet fakty takie miały miejsce, to nie wyobrażam sobie, by mogły przytem być wyrywane aż całe kępki turzycy, a nie jedynie poszczególne, słabiej trzymające się włoski.

Wprawdzie obserwowałem bijatykę zajęczą w księżycową, mroźną noc styczniową, bijatyka ta jednak nie miała nic wspólnego z parkotami, i trafniej byłoby nazwać ją „zabawą dla rozgrzewki" niż właściwą bójką, gdyż w zachowaniu się zajęcy prędzej zauważyć można było wesołość niż gniew.

W wesołych podskokach przykicały obok mnie z lasu dwa zajączki, stanęły słupka naprzeciwko siebie i zaczęły się w szybkiem tempie bębnić wzajemnie przednimi skokami. Jakby zachęcone tem bębnieniem przykipiały z lasu jeszcze dwa szaraki, a z pola trzy. Zebrało się ich przeto aż siedm. Utworzyły się tedy trzy pary bębniące, siódmy zaś zając, jako pozostały bez pary, stanął słupka tuż przy drzewie, z poza którego obserwowałem zabawę, i bębnił po pniu. Bębnienie to szaraki często przerywały, bądź dla zmiany towarzysza zabawy, bądź też by odgrzebać śnieg i posilić się oziminą. Zabawę obserwowałem przeszło pół godziny. Przerwało ją szczekanie psa w pobliskiej leśniczówce i przejazd sanek z rozśpiewanem towarzystwem. Zajączki pokipiały w różne strony, a ja wróciłem do leśniczówki. Następnego dnia wbrew przypuszczeniu nie znalazłem na śniegu ani jednego włoska pilśni.

W związku z omawianą kwestją podam fakt, który się zdarzył w lutym 1925 r.

Policja zatrzymała chłopka, który przywiózł na targ zająca, złowionego rzekomo na wnyk. Chłopek nie przyznawał się do winy i twierdził, że znalazł zająca martwego na polu, policja zaś opierała swe oskarżenie na tem, że zając w wielu miejscach pozbawiony był turzycy, co mogło powstać wskutek starcia i wydarcia pilśni przez wnyk.

Przy oględzinach zająca stwierdziłem:

Samica wagi 3 kilogramów. Brzuch zapadnięty. Na głowie, szyi, przedniej połowie klatki piersiowej i podbrzuszu sierć normalna. Na reszcie ciała turzyca wygląda jak wymolała: w wielu miejscach brak długich włosków, w innych brak włosków i części puchu, a w niektórych widać skórę zupełnie pozbawioną pilśni. Na gołych miejscach skóra zlekka zasiniona i posiada wyraźne, pokryte zapiekłą krwią ślady od strugów zajęczych. Zewnętrzne narządy płciowe obrzmiałe i pokryte lepką cieczą, przez co wyglądają, jakby były polakierowane. Po zdjęciu skóry w mięśniach lewego uda i lewego siódmego międzyżebrza znaleziono po jednej śrucinie Nr. 0. W mięśniu, pokrywającym prawą łopatkę, znaleziono śrucinę Nr. 00. Żadnych obrzęków w miejscach znajdowania się śrucin nie było. Nie było tam również i wylewów krwawych. W odpowiednich miejscach na wewnętrznej powierzchni skóry zauważono przy jej zdejmowaniu białe blizny, zlekka zrośnięte z mięśniami. W mózgu i narządach klatki piersiowej i jamy brzusznej ani zmian chorobowych ani wylewów krwawych nie skonstatowano. W grubych żyłach i w komorach sercowych skrzepła farba. Żołądek bez mas pokarmowych. W dolnych odcinkach kiszek nieco kału w kształcie „bobków". Kościec nieuszkodzony. Wyraźnych procesów gnilnych nie stwierdzono.

Dalsze wywiady ustaliły:

Teren, na którym znaleziony był zając, należy do parcelanta i leży pomiędzy innemi parcelami. Od północy i południo-zachodu parcele graniczą z gruntami małorolnych włościan, a z pozostałych stron z gruntami większych gospodarzy. Na wszystkich tych polach niemal codziennie polowało na pomyka sześciu fuzyjkarzy.

Na zasadzie oględzin, sekcji i danych wywiadu wydałem następujące orzeczenie:

1) Ponieważ na omawianym terenie stale polowało aż sześciu posiadaczy śrutówek, przeto zajęczyce, jako łatwiej dające się zejść na strzał, zostały tu w przeważnej ilości wytępione.
2) Sekcjonowana samica była dwa razy postrzelona: z prawej strony śrutem 00, a z lewej śrutem 0. Postrzały te otrzymała ona dawno, i nie były one dla jej zdrowia i życia niebezpieczne.
3) Obrzmienie narządów płciowych świadczy, że zajęczyca padła w okresie parkotów.
4) Nadmierne ubytki w futrze i ślady strugów na skórze dowodzą, że za zajęczycą uganiało się wiele gachów.
5) Ponieważ przed dwoma dniami zakończyła się, tydzień trwająca odwilż, wszystkie dane przemawiają za tem, że wyczerpana natręctwem gachów i pozbawiona turzycy samica padła od ostatniego mrozu.
6) Sekcjonowana zajęczyca nie była złowiona na wnyk.

Wobec takiego orzeczenia chłopek, rozumie się, nie był pociągnięty do odpowiedzialności sądowo-karnej.

Dr. J. ŻENCZYKOWSKI.

•

Informacja zawarta na 9-tej stronie „Kalendarza Myśliwskiego" jest zaczerpnięta z monografji Wiktora Stephana p. t. „Zając Pospolity" (Warszawa. Nakład Red. „Łowca Polskiego" 1905 r.).

Wiktor Stephan na str. 20 pisze:

„Oznaką, że parkoty się rozpoczęły, jest naskubana i na ziemi, względnie na śniegu kępkami leżąca turzyca. Nieświadomy tego objawu szuka przyczyn i składa tę oznakę na drapieżne zwierzęta.

Z nastaniem parkotów samce wyszukują nieustannie samic, aż wreszcie znajdą je. Znalazłszy się, krążą jedno za drugiem w kółko, przyczem samica zawsze jest pierwsza. Samica skacze pierwsza na samca, poczem jednak z niesłychaną szybkością skacze samiec i w chwili spółkowania wyrywa samicy przedniemi łapkami turzycę z boków".

Oto obserwacja badacza i myśliwego, będącego pod tym względem autorytetem. Nie znaczy to oczywiście, aby kępki turzycy na śniegu nie powstawały i w inny sposób, opisany przez p. d-ra Żenczykowskiego.

JULJAN EJSMOND.



P. Minister Rolnictwa o łowiectwie. Dnia 11 lutego r. b. odbyła się w Ministerstwie Rolnictwa konferencja prasowa, na której P. Minister Niezabytowski wygłosił przemówienie o wynikach 1927 r. w rolnictwie. W sprawie łowiectwa p. Minister, podług rozesłanego komunikatu, powiedział co następuje:

„Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckiem, wprowadzające jednolite zasady gospodarki na całym terenie Państwa, przyczyni się do podniesienia zaniedbanego dotąd zwierzostanu, który może być poważniejszem źródłem dochodu".

ZAWODY STRZELECKIE.

Terminarz zawodów strzeleckich. W sezonie nadchodzącym odbędą się w kraju następujące, ogólno-państwowe zawody strzeleckie: 25.5 — 1.6 w Toruniu IV narodowe zawody strzeleckie, 29 i 30.6 w Przemyślu VII ogólno-polskie zawody strzeleckie Związku Strzeleckiego, 15 i 16.9 — w Warszawie III narodowe zawody strzeleckie z broni małokalibrowej.

Związek Strzelecki zamierza wziąć udział w następujących zawodach międzynarodowych: w maju — zawody korespondencyjne z Francją i Anglją, 12 — 26.5 — międzynarodowe zawody w Issy i Wersalu, oraz od 12 — 25.7 — w Holandji międzynarodowe zawody z dowolnej broni długiej, krótkiej i wojskowej.

Rozwój sportu strzeleckiego w stolicy. Kobiecy Klub Strzelecki organizuje w dniach 18 i 19 marca pierwsze kobiece zawody strzeleckie pod protektoratem Marszałka Piłsudskiego. Informacyj udziela zarząd K. K. S. (Bendarska 23 m. 46) tel. 204-28 w poniedziałki i środy od godz. 18 — 20.

Na strzelnicy SKS (Nowy Świat 35) powstało obecnie 10 nowych sekcyj strzeleckich, pozostających pod kierunkiem kpt. Wojtulewicza. Przy końcu każdego miesiąca odbywać się będą zawody strzeleckie. W najbliższym czasie rozegrany zostanie konkurs szkolny o nagrodę im. Bagniewskiego. Na strzelnicy SKS trenuje się również sekcja strzelecka Wyższej Szkoły Wojennej.

DZIAŁ PSÓW NA P. W. K.

Dział kinologiczny na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 r. opracował szereg przepisów dla wystawców, które przytaczamy poniżej:

Psy podlegają rewizji weterynaryjnej.

Rodowody psów pożądane, lecz nie wymagane.

Psy mogą być zgłoszone w Dyrekcji P. W. K. (Dział Rolnictwa) bezpośrednio przez wystawcę.

Poświadczenie zakwalifikowania psa przez organizację nie wymagane.

Wystawa psów dzieli się na następujące klasy:

A. Psy użytkowe. Klasa I. Psy myśliwskie ras krajowych i zagranicznych:

a) Wyżły, b) Ogary, c) Jamniki, d) Foksteriery, e) Griffeny, f) Charty i t. d.

Klasa II. Psy policyjne i ratunkowe.

Klasa III. Psy owczarskie ras krajowych i zagranicznych.

B. Psy luksusowe. Klasa IV. Pudle, mopsy, szpice i inne.

Wystawca zobowiązany jest przywieźć z sobą jeden łańcuch dla psa; psy złośliwe winny mieć kaganiec.

Wystawa psów trwać będzie 4 dni i w terminie podanym później przez dyrekcję P. W. K.

Po bliższe informacje należy zgłaszać się wprost do Dyrekcji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu.

Zgłoszenia na udział winny być wysłane do 1 marca 1929 r. Czas trwania Wystawy zostanie podany osobno.

Za podawanie zwierzyny w czasie zabronionym. Starostwa grodzkie w Warszawie poleciły sprawdzić, w których restauracjach w dalszym ciągu podawana jest zwierzyna, albowiem na zasadzie art. 53 nowej ustawy łowieckiej obowiązuje w tej mierze bezwzględny zakaz od 10 lutego. W związku z tem pociągnięto do odpowiedzialności administracyjnej właścicieli następujących restauracyj: Pod Wiechą, Unji, Gastronomji, Astorji, Bar Okocimski, Złoty Róg, Ermitaż, Bocquet, Bar Kokos i Bar Zdrój. Grozi im grzywna do 500 zł. lub areszt do 6 tygodni.

Pozatem przesłano do Komisarjatu Rządu list ze skargą na restaurację „Bristolu" w Warszawie, że w drukowanym „Menu" tej restauracji z dnia 15 lutego, załączonem do skargi, wymieniono między daniami na kolację: „Comber z zająca", a śród dań na obiad: „Udziec zająca", mimo że polowanie na zające jest zabronione od dnia 1 lutego, a sprzedaż od dnia 10 lutego.



Z CENTR. ZWIĄZKU POLSK. STOW. ŁOW.

Delegaci powiatowi.

W dalszym ciągu zgłoszone zostały kandydatury na delegatów pow. Centralnego Związku:

Tadeusz Siemieński, Czaryż, p. Szczekociny na pow. Włoszczowski.

Mieczysław Wołtarski, Horocki, p. Zahrzecie na pow. Wołożyński.

Czesław Krupski — Zasule, p. loco na pow. Stołpecki.

Olgierd Świda — Nieśwież Zamek na pow. Nieświeski.

Karol Ptasiński — Grójec na pow. Grójecki.

Romuald Podczaski — Łukom, p. Zagórów, na pow. Słupecki.

Gustaw Janasz — Trembki, p. Żychlin, na pow. Gostyniński.

Michał Wodziński — Sieraków, p. Gostynin, na p. Gostyniński.

Juljan Siemiątkowski — Czerwiszcze, p. Pniowno na pow. Kamień-Koszyrski.

Śląskie Towarzystwo Łowieckie na ostatniem swem posiedzeniu z 28 I. 1928 r. postawiło następujące kandydatury na delegatów powiatowych:

1. na powiat katowicki: Tadeusz Palacz, dyr. banku, Katowice ul. Pocztowa 8.

2. na powiat rybnicki: Stanisław Cenkier, dyr. lasów państwowych Rybnik.

3. na powiat pszczyński: Wilhelm Treskow, nadleśniczy, Murcki p. Murcki.

4. na powiat tarnogórski: Adolf Grzyb, nadleśniczy, Ostrożnica p. Świerklaniec pow. Tarnowskie Góry.

5. na powiat lubliniecki: Franciszek Willert, lekarz powiatowy w Lublińcu.

6. na powiat świętochłowicki: Antoni Rowiński, dyr. kopalni, Król. Huta ul. Lompy 19.

Uwaga. Trzykrotne ogłoszenie nazwisk kandydatów na del. pow. jest postanowione przez Zarząd Centrali dla dania możności ewentualnych zastrzeżeń ze strony osób zainteresowanych.

ZJAZD MYŚLIWYCH POW. BĘDZIŃSKIEGO.

Zaproszenie rozesłano do wszystkich 421 zarejestrowanych posiadaczy broni myśliwskiej pow. Będzińskiego. Zebranie odbyło się dnia 12-go lutego 1928 r. o godz. 4-ej po południu w sali T-wa Przemysłowców Zagłębia Dąbrowskiego. Na zebranie przybyło około 100 zaproszonych.

Obecność swoją zapowiedział, bardzo przychylnie dla spraw łowieckich usposobiony, p. starosta będziński, jednak mając ważną przeszkodę, sam nie przybył, natomiast przysłał w zastępstwie specjalnego referenta powiatowego.

Przedewszystkiem, uproszony uprzednio myśliwy, adwokat J. Borowski, zreferował zebranym ustawę, kładąc nacisk na wszystkie obchodzące ogół zebranych punkty.

Delegat wyłuszczył następnie zebranym, że ustawa daje możność skutecznej walki z kłusownictwem i wnykarstwem i zachęcał zebranych do energicznej działalności w tym kierunku. Zalecał zbieranie faktów, popartych świadkami, podawanie nazwisk przestępców do starostwa, lub też do niego, obiecując sprawę u starosty odpowiednio poprzeć. Delegat zwracał uwagę, że myśliwy, ponoszący przeważnie dość duże koszty, związane z polowaniem, nie powinien unikać stosunkowo małych kosztów na tępienie plagi kłusowictwa i chętnie wyznaczać nagrody za dostarczenie danych, umożliwiających ukaranie tępiciela. Wydatek ten opłaci się sowicie przez podniesienie wartości łowieckiej terenu. Na zwróconą uwagę, że włościanie często obawiają się wydawać kłusowników z obawy przed zemstą, delegat zapewnił możliwą dyskrecję przy wyznaczaniu kar drogą administracyjną. Zebrani zwrócili uwagę, że pożądane byłoby opublikowanie po wsiach o wejściu w życie nowej ustawy, a szczególniej o karach, które będą stosowane za przekroczenia. W ten sposób odstraszy się może niektórych kłusowników, zresztą słuszne jest uprzedzić o surowych karach, które dotychczas nie były stosowane. Delegat obiecał sprawę tę poprzeć u starosty.

Jeden z mówców słusznie zaznaczył, że opublikowanie i rozpowszechnianie tych wiadomości po wszystkich gminach drogą plakatów jest przedewszystkiem rolą Centralnego Związku.

Delegat zwrócił następnie uwagę, że kłusownictwem zajmują się też i posiadacze pozwolenia na broń, a więc z pewnością i pewien procent zebranych na sali. Ci są o tyle niebezpieczniejsi, że walka z nimi jest trudniejszą. Delegat wezwał przeto zebranych, by wiadome fakty o nadużyciach takich myśliwych zostały mu podawane, a będzie on z nich korzystać ściśle poufnie.

Delegat zwrócił również uwagę, że są sposoby polowania, aczkolwiek ustawą niekaralne, lecz niezgodne z etyką myśliwską, jak np. strzelanie do zajęcy w kotlinie lub do ptactwa, siedzącego na ziemi, polowanie z sanek, nadmierne tępienie zwierzyny na jednym terenie przy polowaniu na pomyka. Sposoby te mocno potępiał i odwoływał się do myśliwych o zaniechanie tego sposobu polowania.

Skoro walka z kłusownictwem da pewne wyniki, należy pomyśleć o zasileniu zwierzyny przez sprowadzanie samic zajęczych, co jest również pożądane ze względu na skrzyżowanie ze świeżą krwią, wreszcie o sprowadzeniu bażantów, gdzie są odpowiedniejsze warunki terenowe. W obydwóch wypadkach delegat obiecywał swą pomoc. Podkreślał on też, że nadzwyczajne wyniki można osiągnąć przez staranną hodowlę. Jako dowód cytował z broszurki „Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju" F. Rożyńskiego i Dr. E. Schechtela cyfry porównawcze pomiędzy Galicją a Czechami z czasów przedwojennych.

Delegat zwracał następnie uwagę, iż nowa ustawa karze podbieranie jaj i niszczenie piskląt nietylko u ptaków łownych, ale również u wszystkich ptasząt śpiewających; wzywał też myśliwych, jako miłośników przyrody, do opieki nad tem.

Zwracał wreszcie uwagę, że ustawa karze surowo handel zwierzyną w czasie zakazanym i kładł na myśliwych obowiązek walki z tem nadużyciem, gdyż o ile nie będzie paserów, nie będzie też złodziei zwierzyny.

Wreszcie delegat zachęcał zebranych do niechodzenia luzem, lecz do zawiązywania kółek myśliwskich. W ten sposób łatwiej będzie można przeprowadzić racjonalną gospodarkę, zakładając straż łowiecką; porozumiewać się co do dzierżawionych terenów, sporządzać statystykę ubitej zwierzyny, wreszcie, bodaj najważniejsze, myśliwi nieetyczni będą pod pewną kontrolą kolegów; przyjąć bowiem należy, że w każdem kółku znajdzie się chociaż paru myśliwych, uświadomionych co do etyki myśliwskiej. Kółka, zasługujące na to, będą mogły być rejestrowane w Centralnym Związku.

Delegat wspólnie z członkiem Zarządu Centralnego Związku, p. Kazimierzem Świderskim, wyjaśniał zasługi Związku i potrzebę jaknajlepszego jego rozwoju; wzywał też zebranych do popierania Związku przez zapisywanie się na listę prenumeratorów „Łowca Polskiego" i zdobywanie dalszych zwolenników tego czasopisma. Sprawa ta znalazła zdaje się, zrozumienie zebranych, czego dowodem był przyjęty z aplauzem, a niemożliwy zresztą do przeprowadzenia wniosek, by starostwo nie wydawało pozwoleń na broń myśliwym, którzy nie wykażą się prenumeratą „Łowca Polskiego".

W każdym razie zapisało się doraźnie 16 nowych prenumeratorów, oprócz tego rozsprzedano wszystkie specjalnie sprowadzone broszurki „Prawo Łowieckie", jak również Kalendarze Myśliwskie na 1928 r.

Zebrani byli zadowoleni z przebiegu rozpraw, co uwydatnili uznaniem, wyrażonem delegatowi przy końcu zebrania.

L. RUDOWSKI, Delegat Centr. Związku
na pow. Będziński.

Myśliwi powiatu Będzińskiego mogą służyć wielu innym za przykład. Działalność delegata p. Rudowskiego oraz dyr. Świderskiego daje piękne owoce (Przyp. Red.).



Przeloty. — Dn. 17 lutego widziano przelatujące nizko stado dzikich gęsi, przez Żwirownię i „Długie Błoto", w Dobrach Międzyrzeckich.

Konfiskata zajęcy. — Na dworcu towarowym

w Warszawie II starostwo grodzkie skonfiskowało dnia 25 lutego partję zajęcy w ilości kilkudziesięciu sztuk, jako zabitych w czasie ochronnym. Przesłano je do szpitala Dzieciątka Jezus z przeznaczeniem dla chorych, w myśl nowej ustawy łowieckiej.

Wędrówka wilków. — W okolicach Stryja pojawiło się znów stado wilków. Ludność przerażona śmiałością napadów, kryje się w chatach i barykaduje wejście do obór. Wilki przyszły z północy i posuwają się w kierunku granicy czesko-słowackiej.

Wypadki z bronią. — Podczas zabawy weselnej we wsi Anastaza, gm. Zabrodzie, pow. Radzymińskiego, Aleksander Urbaniak, strzelając na wiwat, zranił b. ciężko w prawy bok Leona Kaplera. Urbaniaka aresztowano.

W Pasiekach pod Lwowem do pary narzeczonych, jadących na czele orszaku, Zofji Lesner i Franciszka Płowiaka, przyłączył się 20-letni J. Kulczycki, który zaczął strzelać na wiwat. W pewnym momencie J. Kulczycki, badając mechanizm rewolweru, pociągnął za cyngiel. Rewolwer strzelił dwukrotnie, zabijając Płowiaka i ciężko raniąc jego narzeczoną.

We wsi Bożewisko pod Kaliszem, piętnastoletni Kazimierz Tworek, syn dzierżawcy, manipulując nieszczęśliwie dubeltówką, trafił trzynastoletniego swego brata Piotra w szczękę. Ładunek rozniósł dosłownie głowę nieszczęśliwemu chłopcu.

Zajście na polowaniu. — Pod Inowrocławiem, rolnik Hammermeister, dwoma strzałami ze strzelby ranił ciężko w nogę sąsiada swego Piętę za to, że tenże polując na dzikie króliki, wszedł na jego teren.

Pożyteczne zarządzenie. — Ministerstwo Komunikacji, w zrozumieniu poważnego znaczenia nowej Ustawy łowieckiej dla życia gospodarczego kraju, rozesłało do wszystkich Dyrekcyj Kolejowych okólnik następujący:

„Wprowadzone z dn. 1 stycznia r. b. nowe prawo łowieckie (Dz. Ustaw Nr. 110) wkłada na funkcjonarjuszy państwowych obowiązek powiadomienie miejscowych władz administracyjnych o dostrzeżonych przekroczeniach prawa łowieckiego. W szczególności chodzi tu o przestrzeganie czasu ochronnego dla zwierzyny oraz o zapobieganie przewozu i sprzedaży zwierzyny w tym czasie.

Pragnąc w miarę możności przyczynić się do ścisłego wprowadzenia w życie przepisów nowego prawa, mającego na celu podniesienie jednego ze źródeł bogactwa narodowego, Ministerstwo Komunikacji poleca zaopatrzenie głównych stacyj spożycia produktów łowiectwa (ośrodków administracyjnych, handlowych i t. p.) oraz stacyj, znajdujących się w większych rewirach łowieckich, w odnośne zeszyty Dziennika Ustaw (Nr. 110 z 1927 r.), bądź też w specjalne wydawnictwo: „Prawo łowieckie z komentarzami", znajdujące się na składzie u autora, J. Ejsmonda, (Warszawa, Plac 3-ch Krzyży 12) po cenie 1 zł. 50 gr. za egzemplarz".



Nr. 1.

Został zawarty kontrakt dzierżawy polowania na gruntach wiejskich, podpisany przez wszystkich włościan, z powodu, że ekwiwalent dzierżawy nie może być użyty na cele łowieckie (art. 20 Ust.), stanowi bowiem dostarczenie siatki na ogrodzenie cmentarza. Czy przy zarejestrowaniu obwodu łowieckiego tych gruntów wystarczy przedstawić powyższy kontrakt z dn. 8 stycznia roku bież. z terminem siedmioletnim, czy też gromada wiejska musi jeszcze powziąć uchwałę o utworzeniu spółki łowieckiej i wybrać Zarząd spółki? Grunta wydzierżawione będą połączone z gruntami własnymi dzierżawcy polowania. Zarząd w ciągu 7 lat nie będzie miał nic do czynienia, ponieważ ekwiwalent dzierżawy zostanie zgóry uiszczony i żadne fundusze nie będą podlegać podziałowi.

JERZY SZELIGOWSKI
Rejent.

*

Ponieważ kontrakt został zawarty w dn. 8 stycznia b. r., a więc po wejściu w życie nowego prawa łowieckiego, przeto winien być zawarty w sposób odpowiadający postanowieniom tego prawa. Winna więc gromada wiejska powziąć uchwały o utworzenie zbiorowego obwodu łowieckiego, uzyskać nadanie jej statutu spółki razem z zarejestrowaniem przez właściwego starostę i dopiero potem zawrzeć za pośrednictwem wybranego zarządu formalną umowę. Statut wzorowy dla spółek łowieckich w najbliższym czasie zostanie ogłoszony przez Ministerstwo Rolnictwa.

W. W. G.

Nr. 2.

Zarząd Klubu zamierza sprowadzić w b. m. pewną ilość zajęcy, celem odświeżenia krwi. Ponieważ zachodzą trudności w sprowadzeniu zajęcy z firm krajowych, Zarząd Klubu chce sprowadzić zające z Austrji lub Węgier. Prosimy o wyjaśnienie w najbliższym numerze „Łowca Polskiego", czy różnica w klimacie nie spowoduje degeneracji zajęcy sprowadzonych, oraz zwątli potomstwo? Jak się zapatruje Redakcja z punktu fachowego na tę sprawę?

ZARZĄD OFICERSKIEGO KLUBU
GARNIZONU WILNO.

*

Sprowadzane przed wojną zające z Czech, Austrji, lub Węgier, przysposabiały się doskonale do naszego klimatu i do naszych warunków, a rezultaty w rewirach, zasilonych w ten sposób, były doskonałe. Sądzimy więc, że i obecnie sprowadzenie reproduktorów z powyżej wymienionych krajów wyjść może tylko na dobre. Należy jednak przy zamówieniu żądać zajęcy zdrowych. Adresy firm zagranicznych znajdą Panowie w tymże samym numerze w jednej z odpowiedzi.

J. S.

Nr. 3.

Gdzie w kraju istnieją hodowle wyżłów, angielskich pointerów, względnie proszę o łaskawe wskazanie kilku adresów tych hodowców? Chcę nabyć wyżła takiego ułożonego, do czerwca r. b. Wyżłów ras niemieckich nie lubię, gdyż robota ich w polu mnie nie zadawalnia.

H. BUSZYŃSKI, Rtm.

*

Hodowli pointerów angielskich na wielką skalę w Polsce niema. Hodują po kilka rasowych pointerów i mają w pewnych okolicach do nabycia, ew. także ułożone pointery, pp.: B. Milewski, Warszawa, Wolska 4 (Szpital), K. Antoszewski, Warszawa, Litewska 3 i rejent Szeligowski — Łowicz, Stary Rynek 3. Z wyżej wymienionemi osobami może się Sz. Pan porozumieć co do możliwości nabycia psa, któryby Pańskim wymaganiom odpowiadał.

W. W. G.

Nr. 4.

Pewien gospodarz w mojej wiosce (parcelach) ma wydzierżawione polowanie (nie przez uchwałę, lecz większością podpisów). Ja również mam polowanie w innej wiosce i kartę łowiecką. Czy mam prawo podług nowej Ustawy łow. zabronić polować na swoim gruncie gospodarzowi, który ma polowanie w mojej wiosce, i czy ja sam mogę polować tylko na swoim gruncie? O ile on nie ma prawa polować na moim gruncie, to do jakiej władzy mam się zwrócić, aby mu zabronić polować na moim gruncie?

Moje gospodarstwo jest wielkości 31,9 h i leży w środku wsi, tak, że oddziela jedną część wsi od drugiej.

Myśliwy J. M.

Umowy dzierżawne robione z t. zw. większością podpisów, a nie na podstawie uchwały gromady wiejskiej, są nieważne i nie będą mogły być brane pod uwagę przy tworzeniu rewirów zbiorowych. Umowy takie nie są też utrzymane w mocy przez nowe prawo łowieckie. Wobec tego radzimy zwrócić się ze skargą przeciwko osobom, które na podstawie takich umów polują na pańskim gruncie. Na gruntach własnych, jako niemających 100 ha ciągłej przestrzeni, nie ma Sz. Pan prawa sam polować. Radzimy utworzyć wspólnie z gruntami innych gospodarzy zbiorowy obwód łowiecki i wydzierżawić na nim wspólne polowanie samemu.

Mając dość znaczną przestrzeń własnego gruntu i mieszkając na miejscu, ma Sz. Pan największe szanse dochowania się zwierzyny.

W. W. G.

Nr. 5.

Czy Sz. Redakcja nie uznałaby za stosowne ogłosić dla równomierności pracy delegatów powiatowych, kompetencje i uprawnienia tychże? Wskazówki takie byłyby, przynajmniej dla mnie, traktującego tę sprawę poważnie, ogromnie pożądane.

Pozatem prosiłbym o radę, skąd sprowadzić samice zajęcze, by zasilić swój zwierzostan (okolice Łowicza, na pograniczu Kutnowskiego i Łęczyckiego)? Krośniewice, leżące odemnie o kilkadziesiąt kilometrów, zdają mi się być za bliskiem sąsiedztwem. Teren własny, łącznie z dzierżawionym, wynosi około 4000 mg. Środkowy punkt 500 mg. lasu własnego. W tym roku na polowaniu w 12 strzelb padło na własnym terenie (1500 mg.) 130 zajęcy, 6 kogutów bażancich i kilkanaście królików. Na reszcie, przeważnie świeżo wydzierżawionym terenie. włościańskim, dość gęsto osiedlami pokrytym — 22 zające. Zające są dobrze wyrośnięte i zdrowe. Stan sarn w r. 1921, w chwili nabycia przezemnie majątku od p. Wład. Grabskiego, byłego premjera, wynosił trzy sztuki, obecnie, ochraniany i nieodstrzeliwany, wynosi 40 bardzo ładnie wyrośniętych sztuk. Powyższe informacje podaję do łaskawego zużytkowania oraz dla orjentacji Sz. Redakcji w odpowiedzi.

STANISŁAW BOGDAŃSKI.

Maj. Bielawy-Mroga.

Sprawa wydania szczegółowych okólników dla delegatów powiatowych Centr. Związku Pol. Stow. Łow. była przedmiotem obrad na posiedzeniu Zarządu Centr. Związku w dniu 7 lutego b. r. i w najbliższym czasie zostanie załatwiona.

Zające można sprowadzać w tym roku tylko z zagranicy od następujących firm:

F. Horaček Wildexport, Martinice, Böhmen;

R. Gudera, Tiergrosshandlung, Brenn am Gebirge bei Wien;

Julius Mohr jr. Versandhaus f. lebendes Wild Ulm — Donau.

Zachodzi jednak przy tem zawsze obawa zawleczenia jakiejś choroby. Czy nie lepiej i taniej byłoby, szczególniej, gdy, jak Pan pisze, rewir własny Pana jest dobrze zasiedlony, a zające są zdrowe i duże, osiągnąć powiększenie liczby zajęcy przez stosowne ograniczenie ich odstrzału w najbliższym sezonie myśliwskim?

W. W. G.

Nr. 6.

Zwróciłem się do starostwa w Będzinie z zapytaniem, jakie opłaty należy uiścić na rok bieżący, wobec nowej ustawy łowieckiej, za prawo posiadania broni myśliwskiej i polowania? Oświadczono mi, że — za prawo polowania należy dołączyć do podania znaczek stemplowy za 10 zł., p. 8 art. 156 ust. stemp. a prócz tego wpłacić za to samo prawo 10 zł. art. 34 prawa łowieckiego, do Kasy skarbowej na rzecz Ministerstwa Rolnictwa.

Zachodzi więc pytanie, czy żądanie starostwa oparte jest na zasadach prawnych, czy też jest skutkiem mylnej interpretacji obowiązującego w tej kwestji prawa?

RYPP.

Żądanie starostwa w Będzinie, aby za kartę łowiecką uiścił Sz. Pan 10 zł. znaczkami stemplowymi, jest oparte na p. 8 art. 156 ustawy stemplowej; zaś żądanie wpłacenia 10 zł. do Kasy Skarbowej na rzecz Min. Rolnictwa — na art. 34 prawa łowieckiego; oba więc te żądania są najzupełniej słuszne i oparte na obowiązującem prawie.

W. W. G.

Nr. 7.

Odpowiedź p. Ignacemu Karśnickiemu.

Zapytuje Sz. Pan, jaka może być wartość zabitej przez kłusowników sarny przy ocenianiu straty w sądzie? Zapytywani przez nas hodowcy orzekli, że mniej więcej 200 zł.

J. S.

Nr. 8.

W związku z zapytaniami, czy wobec postanowień art. 41 prawa łowieckiego zakazane jest tępienie psów i kotów włóczących się po polach, przy pomocy trutek, Wydział Wykonawczy wyjaśnia, że art. 41 dotyczy zwierzyny wymienionej w art. 1-ym tegoż prawa łowieckiego. Wobec tego psy i koty jako nieobjęte w wyszczególnieniu art. 1-go mogą być w powyższy sposób tępione.

P. E. Nikel. O hodowli ryb jest dużo książek w katologu Księgarni Rolniczej (Nowy Świat 35) w dziale „Rybactwo". Księgarnia wysyła katalog za 50 groszy i porto.

Do Szan. PP. Prenumeratorów.

Prosimy uprzejmie Szanownych Czytelników „Łowca Polskiego" o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu trzech tygodni od daty wyjścia danego numeru.

Zaznaczamy również, iż Sz. Czytelnicy, zalegający z opłatami prenumeraty, po wznowieniu opłat nie mogą rościć pretensji do posiadania wszystkich przeszłych numerów, gdyż ilość prenumeratorów wzrasta szybko, a Redakcja nie ma możności przechowywać zbyt wiele numerów zapasowych.